



Misjonarze Kombonianie

1 (168)
STY-LUT 2022

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY



Chrześcijananie
w Egipcie

Drodzy Czytelnicy,

Witam Was bardzo serdecznie. Nazywam się Krzysztof Zębik i pracuję w Sudanie Południowym w parafii pw. Świętego Krzyża w Yirol. Wiem, że wielu ludzi w Polsce pamięta o misjonarzach, co bardzo mnie raduje. Czasem bowiem przychodzą tak trudne chwile, że wtedy potrzebujemy Waszego modlitewnego wsparcia. Świadomość, że jesteście duchowo z nami, dodaje nam sił i odwagi do dalszego głoszenia Ewangelii.

U nas, w Yirol, trwa teraz pora sucha. Wkrótce zaczyną się miesiące bardzo gorące. Pierwsze deszcze spadną dopiero w kwietniu. Dla naszej ludności jest to bardzo ciężki czas, ponieważ oprócz dokuczliwego gorąca zaczyna też kończyć się żywność, a niczego nie da się zasiać. Obecnie Sudan Południowy przeżywa klęskę głodu. Wiele rodzin, a szczególnie te, które opuściły tereny dotknięte powodziami, szuka pomocy także u nas, misjonarzy. Jak na razie

niewiele możemy im ofiarować. W tym tygodniu zamknęliśmy nasze szkoły i dzieci przychodzą pochwalić się świadectwami. Często się zdarza, że niektóre dziewczynki nie będą już miały czasu na naukę, ponieważ muszą pracować w domu. Szkoły zostaną ponownie otwarte dopiero w marcu.

Niedawno zakończyliśmy kursy dla naszych katechistów. Był to także czas planowania działalności pastoralnej w parafii. Rozpoczęliśmy również odwiedziny kaplic połączone ze chrztami i pierwszymi komunią. W kolejnych miesiącach będziemy organizować kursy i warsztaty dla naszych grup, zapraszając też liderów z naszych kaplic.

Kochani, życzę Wam, abyście zawsze trwali przy Bogu, nawet wtedy, kiedy przychodzą trudne chwile. Dawajcie świadectwo swojej wiary tym wszystkim, których napotkacie na swojej drodze. Bądźcie silni w wierze.

Pozdrawiam Was bardzo serdecznie i zapewniam o modlitewnej pamięci.



Drodzy Czytelnicy!

Na początku swojego życia zakonnego pojechałem do Arco we Włoszech, gdzie znajduje się dom dla naszych starszych współbraci. Jest to dom spokojnej starości i odpoczynku dla misjonarzy, którzy ze względów zdrowotnych nie mogą powrócić na misję. Do dziś zachowałem w sercu spotkania z bratem Bruno, który podczas naszych rozmów wielokrotnie podkreślał, jak ważna dla niego była wieloletnia postęga misyjna pośród muzułmanów, a także wyznawców różnych religii plemiennych. Mówiąc o nich, zawsze nazywał ich swoimi braćmi. „Czasem możemy ulec pokusie myślenia i – co gorsza – wierzenia, że nasza religia jest tą jedyną właściwą, a my, katolicy, jesteśmy przez Boga wybrani. Nigdy nie ulegaj tej pokusie, Tomku” – powiedział mi któregoś dnia.

Wspominam o tym, ponieważ w tym roku w jednym z nowych działów naszego czasopisma będą opisywane różne religie niechrześcijańskie. Mam wielką nadzieję, że treści te, jak też inne artykuły, wzbudzą w nas jeszcze większy szacunek i zrozumienie dla naszych braci i sióstr, którzy je wyznają.



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

STYCZEŃ Módlmy się za wszystkie osoby, które doświadczają dyskryminacji i prześladowań religijnych, aby społeczeństwo, w którym żyją, uznało ich prawo i godność wynikające z tego, że jesteśmy braćmi i siostrami.

LUTY Módlmy się za siostry zakonne i kobiety konsekrowane, dziękując za ich misję i odwagę, aby nadal poszukiwały nowych odpowiedzi na wyzwania naszych czasów.

3 SŁOWEM WSTĘPU

br. Tomek Basiński MCCJ

4 WIADOMOŚCI

Krótkie informacje ze świata

6 ZAŁOŻYCIELE

Melchior de Marion Brésillac

dr Ewa Gniady

8 EGIPT

Mniejszość koptyjska

Alfonso Masoliver

13 BIBLIA I MISJE

Życ nadzieją

o. Adam Zagaja MCCJ

14 KONGO

Kolebka talentów w Kinszasie

Lwanga Kakule Silusawa

20 DIALOG MIĘDZYRELIGIJNY

Judaizm, religia naszych „ojców”

Ewelina Gwóźdź ŚMK

22 BOLIWIA

Pod urokiem Cerro Rico

Sandra Weiss/Kontinente

25 ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE

W rękach Boga

Monika Jamer ŚMK

26 MŁODZI I MISJE

Wolność TAK, ale co ona oznacza?

o. Benoît Azameti MCCJ

29 ŚWIADECTWA MISYJNE

Bóg nas potrzebuje

o. Augustin Mbusa Makasyatsurwa MCCJ

30 SERCEM PISANE

Polubić siebie

dr Ewa Gniady

Na okładce: Chrześcijanie szukający schronienia u Jezusa, Egipt (fot. Open Doors Polska)

WYDAWCA

MISJONARZE KOMBONIANIE

ul. Skośna 4

30-383 KRAKÓW

tel. 12 262 34 68

kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA

56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

Redaktor naczelny

br. Tomasz Basiński MCCJ

braciszek.tomek@gmail.com

Zespół redakcyjny

o. Benoît Azameti MCCJ

dr Ewa Gniady

Współpracują

Ewelina Gwóźdź ŚMK

Sylwester Laskowski

Aleksandra Rutyna

Świeccy Misjonarze Kombonianie

Mundo Negro (Hiszpania)

southworld.net

Druk

Drukarnia Beltrani

www.drukarniabeltrani.pl



WATYKAN

SŁUGA BOŻY BERNARDO SARTORI

W drodze do beatyfikacji kolejnego kombonianina papież Franciszek w dniu 13 grudnia ub.r. zatwierdził opinię teologów, kardynałów i biskupów, którzy wcześniej po starannej ocenie zaaprobowali praktykowanie heroicznych cnót naszego kapłana Bernardo Sartoriego. Tą aprobatą zamyka się pierwszy etap beatyfikacji Sługi Bożego. Jednak do dokonania beatyfikacji potrzebny jest uznany przez władze kościelne cud.



Bernardo Sartori urodził się we Włoszech w ubogiej rodzinie w roku 1897. Od roku 1908, pomimo problemów ekonomicznych i sprzeciwu ojca, uczył się w diecezjalnym seminarium duchownym. W chwili wybuchu I wojny światowej miał 20 lat i wyjechał walczyć na front. W 1919 r. zwolniono go ze służby. Po kolejnych dwóch latach wstąpił do nowicjatu Misjonarzy Kombonianów, a 31 marca 1923 r. przyjął święcenia kapłańskie. W roku 1934 wyjechał do Ugandy, gdzie spędził prawie pięćdziesiąt lat, z krótkimi powrotami do Włoch. W roku 1979 i 1982 był dwukrotnie uchodźcą w Zairze. Zmarł w Wielką Sobotę 3 kwietnia 1983 roku.

OPR. REDAKCJA

WŁOCHY

KAPITUŁA GENERALNA

XIX Kapituła Generalna Misjonarzy Kombonianów odbędzie się w Rzymie w dniach od 1 do 30 czerwca 2022 r.

Arcybiskup José Rodríguez Carballo, sekretarz Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego (CIVCSVA), pozytywnie odpowiedział na prośbę Rady Generalnej Misjonarzy Kombonianów o ponowne zwołanie kapituły w terminie umożliwiającym udział wszystkim delegatom ze względu na pandemię. „Z pewnością konsekwencje wynikające z pandemii wpływają na życie zgromadzenia. W związku z tym nasza dykasteria wydała dekret odraczający wydarzenia kapitułarne, a co za tym idzie przedłuża mandaty wyższych przełożonych i ich rad, pozostawiając indywidualnej ocenie możliwość skorzystania z tego przepisu. Dlatego nasza dykasteria udziela zgody na to, o co prosicie” – napisał abp José.

Kapituła generalna to oficjalne zebranie większej liczby członków zakonu czy zgromadzenia zakonnego, którzy będąc przedstawicielami swoich prowincji, delegacji czy krajów, mają prawo podejmować decyzje ważne dla przyszłości swoich wspólnot. W czasie takiej kapituły jest również dokonywany wybór przełożonego generalnego i jego rady.

OPR. REDAKCJA

INDIE

BISKUPI WEZWANI DO NAGŁAŚNIANIA PRZEMOCY WOBEC CHRZEŚCIJAN

„Nie możemy być biernymi widzami wobec przemocy, musimy działać nim będzie za późno”, napisali członkowie Forum dla Sprawiedliwości Religijnej i Pokoju w liście otwartym do biskupów Indii. Zaapelowali w nim o przyjęcie strategii w obliczu aktów nienawiści wobec chrześcijan.

W liście skierowanym do kard. Oswalda Graciosa, przewodniczącego episkopatu Indii i członka watykańskiej Rady Kardynałów, działacze organizacji stwierdzili, że indyjski episkopat odpowiedział na wzrastającą przemoc wobec chrześcijan w tym kraju „całkowitym milczeniem”, które określono jako „szokujące”. Przywołując brutalną rzeczywistość, z jaką w Indiach muszą mierzyć się mniejszości religijne, zarówno chrześcijanie, jak i muzułmanie, wezwano hierarchów do podjęcia konkretnych działań.

Jak zaznaczyli autorzy, obecna sytuacja to gwałt na konstytucji. Bez niezwłocznego podjęcia działań wkrótce Indie przestaną odpowiadać wizji kraju demokratycznego i pluralistycznego, która jest zapisana w ustawie zasadniczej. „My, katolicy, nie możemy być biernymi widzami wobec przemocy skierowanej przeciw mniejszościom. Musimy działać i wypełnić naszą rolę proroków, zanim będzie za późno”, zaznaczono w liście. W obliczu cierpienia i strachu wielu chrześcijan zaapelowano o „poprowadzenie katolickiej wspólnoty Indii, aby odpowiedziała na wzrastającą mowę nienawiści i przemoc przeciwko muzułmanom i chrześcijanom”.

Wezwano też do wdrożenia planu pomocy chrześcijanom prześladowanym w Indiach. Propozycje działań obejmują m.in. wystosowanie pisma do premiera Narendry Modiego z prośbą o zobowiązanie władz wszystkich stanów do powstrzymania przemocy i utworzenia specjalnych rejestrów sprawców. Zaapelowano także o zdecydowane zabieranie głosu przez rzecznika episkopatu po każdym incydencie oraz zadbanie o stosowne działania prewencyjne dla chrześcijan w całym kraju, od szczebla lokalnego po krajowy.

W całym 2021 roku dokonano 486 aktów przemocy, w 21 z 28 stanów. Według raportu Open Doors, Indie, gdzie chrześcijanie stanowią 2,3 proc. populacji (ok. 20 mln), są na 10. miejscu pod względem największej liczby prześladowań.

VATICANNEWS



POLSKA

FORMACJA MAŁYCH ŚWIECKICH MISJONARZY KOMBONIANÓW

16 stycznia 2022 r. dziecięca grupa ŚMK oficjalnie rozpoczęła formację przygotowującą do rodzinnego wyjazdu misyjnego.

Pomysł założenia takiej grupy pojawił się w naturalny sposób, kiedy dzieci zaczęły przyjeżdżać z rodzicami na spotkania formacyjne Świeckich Misjonarzy Kombonianów. Małżeństwa, które pragnęły rozeznać swoje powołanie misyjne, nie wyobrażały sobie, żeby w czasie ich przygotowań dzieci również w nich nie uczestniczyły, bo przecież decyzja o wyjeździe zmienia życie wszystkich członków rodziny.

Od września 2021 r. grupa odpowiedzialna za prowadzenie spotkań ŚMK rozpoczęła planowanie, jak umożliwić dzieciom współuczestnictwo w misyjnej formacji, uwzględniając ich potrzeby oraz możliwości poznawcze, zupełnie inne niż w przypadku dorosłych. Trzeba było zastanowić się nad planem formacyjnym dostosowanym do wieku uczestników, przemyśleć, jakie wartości i tematy będą dla nich odpowiednie, znaleźć konkretne osoby, które się tym zajmą, a także przewidzieć czas na zabawę, która jest integralną częścią rozwoju dziecka.

Po długich przygotowaniach, po raz pierwszy w historii kombonianów w Polsce, powstała grupa, która połączyła dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym, skoncentrowana na rozbudzaniu swej miłości do Jezusa, poznawaniu świętego Daniela Comboniego, czytaniu i rozważaniu słów Ewangelii, aktywnym uczestnictwie w Eucharystii, poznawaniu przeróżnych aspektów misji (np. innej kultury czy języka miejsc, do których wyjadą), krzewieniu społecznych wartości, m.in. tolerancji i szacunku wobec odmienności.

Niezwykle ważnym momentem u początku tego nowego dzieła było uroczyste wstąpienie dzieci do misyjnej grupy formacyjnej, które miało miejsce podczas pierwszego tegorocznego spotkania dorosłych. 16 stycznia 2022 r. na Mszy Świętej, wieńczącej spotkanie ŚMK, do grupy przystąpiło siedmioro dzieci. W czasie Eucharystii otrzymały one misyjne krzyżyki wykonane przez brata Tomka Basińskiego, odśpiewały swoje wyznanie wiary wraz ze wspólnotą dorosłych, a także po raz pierwszy odmówiły modlitwę, którą napisano specjalnie dla nich.

DOMINIKA KARCZ



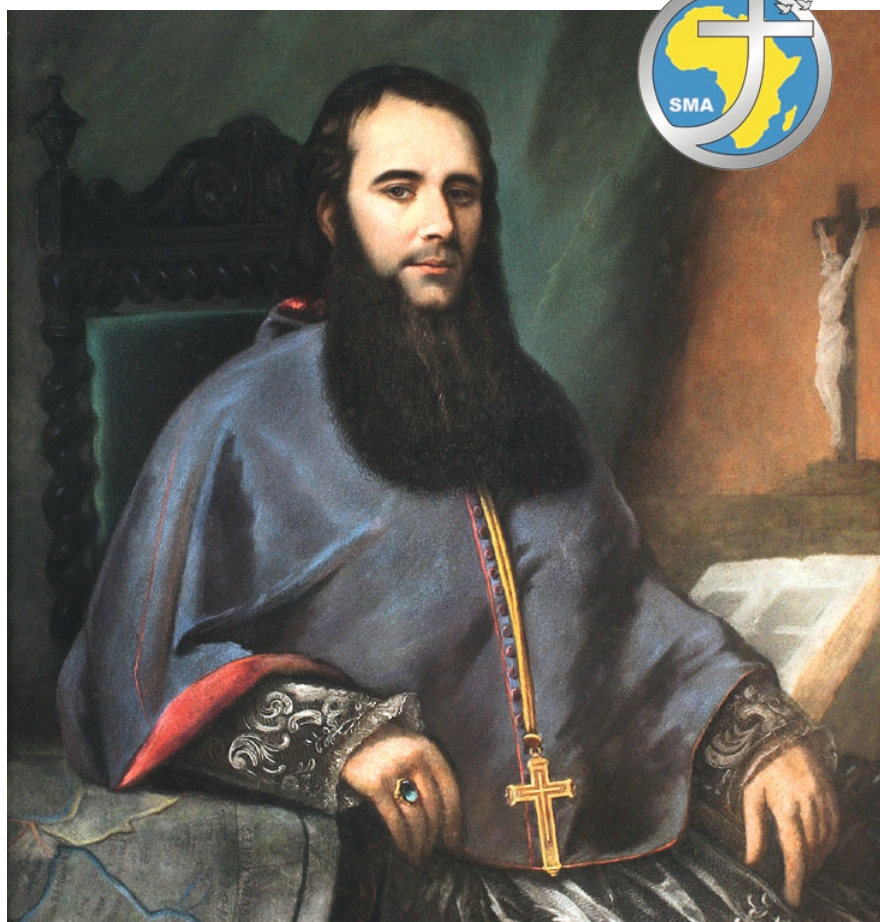
Melchior de Marion Brésillac

Założyciel Stowarzyszenia Misji Afrykańskich (SMA)

„Być misjonarzem z głębi swojego serca, nie zaniedbywać nic, co mogłoby pomóc w budowie dzieła Bożego, wykorzystywać każdą okazję, by głosić Ewangelię”.

Melchior de Marion Brésillac urodził się 2 grudnia 1813 r. na południu Francji.

Był pierwszym z siedmiorga rodzeństwa. Jego arystokratyczna rodzina, dotkliwie doświadczona przez rewolucję francuską, prowadziła skromne życie. Ojciec sam kształcił swoich synów, jedynie retoryki Melchior uczył się w Niższym Seminarium w Carcassonne. Powołanie chłopca wzrastało w rodzinnym domu, gdzie kapłaństwo obdarzone było ogromnym szacunkiem. W roku 1834 wstąpił do Wyższego Seminarium, gdzie rozpoczął studia teologiczne. W tym samym czasie studiowało tam również kilku młodych seminarzystów z Senegalu, z którymi Melchior miał okazję spotykać się i rozmawiać. Dzięki temu poznawał problemy misji w Afryce. Być może właśnie to miało wpływ na jego późniejsze powołanie misyjne. W roku 1838 Melchior de Brésillac został wyświęcony na kapłana i rozpoczął pracę duszpasterską w parafii św. Mikołaja Archanioła w Castelnau-dary. Po dwóch latach zapragnął zrealizować swoje powołanie misyjne, poświęcając życie misjom. Niestety, brak zrozumienia dla jego wyboru ze strony rodziny, zwłaszcza ojca, sprawił, że Melchior



bez ich wiedzy wyjechał do stolicy Francji. Tam w roku 1841 wstąpił do Seminarium Paryskich Misji Zagranicznych. Po dziewięciu miesiącach skierowano go do pracy misyjnej w Indiach.

W wieku niespełna trzydziestu trzech lat i po trzech latach pobytu w Indiach mianowano go biskupem regionu Coimbatore. Świecenia biskupie przyjął 4 października 1846 r. i przejął misję w Coimbatore. Siedem lat później biskup Brésillac podjął decyzję opuszczenia Indii. Udał się do Rzymu, gdzie na ręce pa-

pieża Piusa IX złożył dymisję z zajmowanego w Indiach stanowiska wikariusza apostolskiego. Za zgodą Stolicy Apostolskiej powrócił do Francji, jednak w jego sercu wciąż było żywe pragnienie pracy misyjnej. Poruszony nędzą ludzi żyjących na kontynencie afrykańskim zapragnął tam rozpocząć dzieło ewangelizacji. Wówczas kardynał Barnabò, ówczesny sekretarz Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, podsunął mu pomysł założenia stowarzyszenia księży misjonarzy, które służyłoby misjom w najbardziej opuszczo-

nych i ubogich krajach Afryki. Bez chwili wahania i z pełnym oddaniem biskup Brésillac rozpoczął działania niezbędne do realizacji tego przedsięwzięcia. Przemierzał różne regiony Francji, głosząc kazania. Zbierał również środki materialne na pomoc misjom, ale także szukał ludzi gotowych poświęcić się całkowicie głoszeniu Ewangelii. W uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, 8 grudnia 1856 roku, w lyonńskiej kaplicy Notre-Dame de Fourvière biskup Melchior de Marion Brésillac wraz z towarzyszącymi mu kapłanami powierzył Najświętszej Maryi Pannie swoje życie oraz nowe stowarzyszenie, które miało służyć misjom i Afryce. Wydarzenie to przypieczętowało fakt powstania Stowarzyszenia Misji Afrykańskich (SMA).

W roku 1858 utworzono misję w Freetown, w Sierra Leone, i przyznano ją SMA, a biskupa Brésillaca mianowano wikariuszem apostołskim tego nowego terytorium misyj-

nego. Aktem tym Stolica Apostolska oficjalnie uznała istnienie stowarzyszenia i rozpoczęcie jego działalności misyjnej w Afryce. Niestety, zaczęły się wówczas pojawiać różne choroby. Ospa siała spustoszenie wśród Afrykańczyków, a żółta febra wśród misjonarzy. Rozchorował się również Brésillac, który zmarł 25 czerwca 1859 r., przeżywając na afrykańskiej ziemi niewiele ponad miesiąc. Biskup Brésillac, człowiek ogromnej wiary i modlitwy, człowiek wielkiej dobroci i szacunku do innych, człowiek troski i pokory, pozostawił po sobie wspaniałe dzieło, które jest kontynuowane po dziś dzień.

Stowarzyszenie Misji Afrykańskich jest wielką międzynarodową rodziną, która skupia nie tylko misjonarzy pochodzących z Europy czy Ameryki, ale również z Azji (Indii, Filipin) i wielu krajów Afryki. Jej członkowie służą Bogu i ludziom głównie w Afryce, ale też w Europie i w Ameryce wśród ludności pochodzenia afrykańskiego. Księża SMA

starają się świadectwem własnego życia głosić Ewangelię Chrystusa szczególnie tym, którzy jeszcze o niej nigdy nie słyszeli. W Polsce Stowarzyszenie Misji Afrykańskich (SMA) obecne jest od roku 1931. Obecnie swoją główną siedzibę ma w Borzęcinie koło Warszawy, gdzie znajduje się również ośrodek animacyjny zwany Centrum Misji Afrykańskich. Natomiast w Piwnicznej Zdroju posiada ośrodek rekolekcyjno-misyjny. W obydwu polskich domach przyjmuje liczne grupy dzieci, młodzieży i dorosłych, przybliżając im misję w całym ich bogactwie. Stowarzyszenie stara się uwrażliwiać wiernych na potrzeby misji, zachęcać ich do aktywnego zaangażowania misyjnego, a w młodych ludziach pragnie rozbudzać powołanie misyjne. Ponadto – przy aktywnym udziale wolontariuszy i misjonarzy świeckich – prowadzi projekty misyjne w Afryce. Wydaje również biuletyn misyjny „Wrota Afryki”, który przybliży pracę i działalność Stowarzyszenia, jak również zapozna z kulturą Afryki, jej problemami i potrzebami.

Misjonarze SMA utworzyli wiele niezależnych zgromadzeń, instytucji i organizacji, kościelnych i świeckich, aby we współpracy z nimi móc służyć Chrystusowi i Afryce. W naszym kraju są obecne dwie z nich: Zgromadzenie Misjonek Katechetek Serca Jezusowego oraz Wspólnota Misjonarzy Świeckich złączonych ze Stowarzyszeniem Misji Afrykańskich.

Papież Franciszek w dniu 26 maja 2020 r. ogłosił dekret o heroiczności cnót biskupa Melchiora de Marion Brésillac. Od tego czasu przysługuje mu tytuł Czcigodnego Sługi Bożego. Aby proces beatyfikacyjny mógł się zakończyć, a biskup Melchior de Marion Brésillac ogłoszony błogosławionym Kościoła katolickiego, potrzeba cudu za jego wstawiennictwem. ■



Mniejszość koptyjska

Od czasu arabskiej wiosny w roku 2011 sytuacja wspólnoty chrześcijańskiej w Egipcie jest bardzo trudna, a jej bezpieczeństwo bardziej zależy od samych ludzi niż od polityki rządu.

Poznanie Egiptu może wydawać się proste. W roku 2019, jeszcze przed pandemią, kraj ten odwiedziło ponad 13 milionów turystów i wydaje się prawdopodobne, że wielu z nich powróciło do domu z przekonaniem, że zna już każdy szczegół, każdą zagadkę i każdy hieroglif zapisany w tej starożytnej krainie faraonów. Łatwo się przekonać, że znamy nowy kraj, gdy przemierzamy krok po kroku, niemal co do milimetra, turystyczne szlaki, z których niewielu odwiedzającym udaje się uciec. Kiedy jednak turysta w Egipcie zapyta o obecną sytuację chrześcijan koptyjskich, odpowiedzi miejscowych brzmią jak wyjęte prosto z przewodnika i rzadko się od siebie różnią. Zapewniają nas, że wyznawcy Chrystusa koegzystują bez problemów, niemal jak królowie, z pełnią praw i swobód jak wszyscy inni Egipcjanie, i z dumą stwierdzają, że ich kraj jest państwem świeckim, a zatem sytuacja jego obywateli zbyt się nie różni niezależnie od wyznawanej religii. Trzeba by więc kopać głębiej, zejść jedną nogą z turystycznych szlaków, zadawać mniej pytań, a intensywniej obserwować, by poznać sytuację koptyjskich chrześcijan od czasu arabskiej wiosny w roku 2011.

KIM SĄ?

Termin koptyjski pochodzi od greckiego słowa A...gŭptioj (aigyp-tios), które dosłownie oznacza „egipski”. Słowo to zostało przepisane na język arabski jako طبّق (qubt) i to





od niego pochodzi nazwa używana w języku angielskim. Zatem możemy być pewni, że słowo Kopt było używane w poprzednich wiekach na określenie wszystkich Egipcjan, niezależnie od ich religii.

Obecnie w Egipcie ludność koptyjska (chrześcijańska) dzieli się na katolików i prawosławnych,

przy czym ci ostatni stanowią zdecydowaną większość, około 9,5 miliona mieszkańców, czyli blisko 10% populacji kraju.

Bycie chrześcijaninem w tym kraju od czasu nadejścia islamu w VII wieku nie jest łatwe. Musimy jednak wiedzieć, że Egipt jest krajem w ciągłej transformacji, a sytuacja chrześcijan nie była taka sama w X wieku jak w XV ani w roku 2009, 2013 czy 2020. Stanowisko poszczególnych rządów wobec nich ulegało ciągłym

zmianom, podobnie jak akceptacja, z jaką spotykają się ze strony ludności muzułmańskiej. Żeby zrozumieć rzeczywistą sytuację Koptów w XXI wieku, należy przyrzeć się realiom od wybuchu wiosny arabskiej w 2011 r. do dnia dzisiejszego.

NOWY POCZĄTEK

Długie rządy Gamala Abdela Nassera i Hosniego Mubaraka charakteryzowały się warunkowym, choć prawdziwie kapryśnym poparciem społeczeństw muzułmańskich, które stały się kluczowymi sojusznikami w utrzymaniu władzy w Egipcie. Wykorzystanie nacjonalistycznego islamu, którego polityczne i ideologiczne podstawy są mocno zakorzenione w religii muzułmańskiej, dobrze służyło autorytaryzmowi, który panował w kraju w drugiej połowie XX wieku i pierwszej dekadzie XXI wieku. W ten sposób społeczeństwa muzułmańskie pozwoliły

obu przywódcom utrzymać się przy władzy przez dziesięciolecia, a prezydenci przyznali im szereg przywilejów, z których nie korzystała żadna inna grupa religijna. Pozwoliło to na wzrost siły i wpływów takich grup jak Bractwo Muzułmańskie, które później odegrało kluczową rolę w egipskiej polityce i sytuacji koptyjskich chrześcijan.

Wraz z nadejściem arabskiej wiosny mapa polityczna Egiptu zaczęła nabierać nowego kształtu, którego podstawy utrzymują się do dziś. Ci, którzy uczestniczyli w demonstracjach przeciwko rządowi Mubaraka, dostali później kawałek wyborczego tortu, a ci, którzy woleli pozostać na uboczu, po prostu stracili miejsce u władzy. Choć w początkowym okresie protestów możliwy był udział każdego sektora egipskiego społeczeństwa, co ułatwiło współpracę pomiędzy różnymi grupami społecznymi i religijnymi, a tym samym otworzyło drzwi do plural-

listycznego i tolerancyjnego Egiptu, szybko na pierwszy plan wysunęły się różne organizacje nacjonalistyczne i islamskie. To, co zaczęło się jako ruch społeczny, przekształciło się w walkę polityczną, w której nie było miejsca dla mniejszości religijnych takich jak Koptowie.

Na czele rewolty stanęło pięć grup: młodzież (w większości muzułmańska), grupa Kifaya (nasserowcy, muzułmanie i marksiści), Ruch 6 Kwietnia (muzułmańska grupa młodzieżowa), Narodowe Stowarzyszenie na rzecz Zmian (zlepek nieokreślonych ideologii) oraz Bractwo Muzułmańskie (organizacja islamska – obecnie zaklasyfikowana przez rząd egipski jako terrorystyczna). Choć zjednoczenie tych pięciu grup doprowadziło do obalenia prezydenta Mubaraka po dziesięcioleciach represji, a ich początkowe cele spotkały się z aplauzem społeczności międzynarodowej, nie powinno umknąć uwadze, że ani jedna z tych organizacji nie uwzględniła w swoich żądaniach poprawy sytuacji koptyjskich chrześcijan, a wartości chrześcijańskie nigdzie nie były widoczne. Jakkolwiek Koptowie początkowo uczestniczyli w demonstracjach przeciwko rządowi Mubaraka i byli obecni zarówno w grupie Kifaya, jak i w Ruchu 6 Kwietnia, jednak nie uzyskali poparcia wyborczego, co potwierdziło ich wykluczenie w egipskim społeczeństwie.

BRACTWO MUZUŁMAŃSKIE

Spośród pięciu partii, które wystartowały w wyborach parlamentarnych w 2011 r. po obaleniu Mubaraka, dwie były islamistyczne i to one okazały się wielkimi zwycięzcami. Żadna z nich nie miała postulatów nawet nawiązujących do ludności koptyjskiej.

Wyraźnie widoczne jest wykluczenie chrześcijan koptyjskich



Open Doors Polska

z życia politycznego Egiptu, mimo że stanowią oni 10 procent społeczeństwa. Choć nie ma wśród nich znaczących postaci, ważni politycy z tego północnoafrykańskiego kraju, tacy jak Boutros Ghali pochodzący z koptyjskiej rodziny, wspięli się na szczyty międzynarodowej polityki. Ghali był szóstym sekretarzem generalnym ONZ (1992-1996). Choć mniejszość koptyjska była częścią niektórych niezależnych lub samodzielnie nominowanych kandydatur w ostatnich wyborach, to ich wyniki w nie były takie, jakich oczekiwano. W rzeczywistości w 2011 r. trzy czwarte parlamentu należało

do ruchów islamistycznych, a jedna czwarta do świeckich ruchów nacjonalistycznych.

Amerykańska organizacja Open Doors w swoim rankingu prześladowań chrześcijan na świecie w roku 2021 umieściła Egipt na 16. miejscu. Według raportu – który zawiera listę 50. krajów o najwyższym poziomie prześladowań religijnych na świecie – chociaż rząd egipski pozytywnie wypowiada się o swojej społeczności chrześcijańskiej, to jednak brak tam egzekwowania prawa, a niechęć władz lokalnych do ochrony chrześcijan pozostawia ich podatnymi na wszelkiego rodzaju ataki.

Ale nie wyprzedzajmy faktów. Cofnijmy się do roku 2012, pierwszego od dziesięcioleci roku egipskiej demokracji. Skupmy się na pierwszym demokratycznie wybranym prezydencie Egiptu Mohammedzie Morsim, przywódcy Bractwa Muzułmańskiego, i przyjrzyjmy się konstytucji przyjętej za jego kadencji.

W kwestii tożsamości państwa sprecyzowano, że „naród egipski jest częścią narodów arabskich i islamskich”, a w kwestii religii utrzymano, że „islam jest oficjalną religią państwa”, zaś „zasady szariatu są głównym źródłem prawodawstwa”. Później Morsi podczas przemówienia doprecyzował, że zachowane zostanie poszanowanie praw i wolności wszystkich obywateli. Obiecał również, że kobieta i Kopt wejdą

w skład jego rządu, ale obietnicy tej nigdy nie dotrzymał.

6 kwietnia 2013 r. czterech koptyjskich wiernych ginie podczas starć z muzułmanami w Al Jusus w północnej części Kairu. Następnego dnia podczas pogrzebu dochodzi do starć, w wyniku których giną co najmniej trzy osoby.

Po rządach Mohammeda Morsiego, które zakończyły się zamachem stanu zorganizowanym przez wojsko w lipcu 2013 r., naród egipski dążył do reorganizacji krajobrazu politycznego z myślą o rzeczywistej integracji grup mniejszościowych, wolności i prawach człowieka oraz oczywiście o islamskiej deradyzacji rządu Bractwa Muzułmańskiego. Możemy znaleźć wyraźny przykład tego, gdy sytuacja stała się

nie do obrony dla Koptów podczas starć powstańców ze zwolennikami Morsiego, które były wynikiem zamachu stanu. W tym czasie, jak donosiło USA Today, grupy powiązane z Bractwem Muzułmańskim zburzyły i splądrowały nawet 40 kościołów koptyjskich.

ODZYSKANE PRAWA

Pod koniec czerwca 2013 r. wielu Egipcjan na ulicach domagało się zakończenia rządów Bractwa Muzułmańskiego, co nastąpiło kilka dni później, 3 lipca, wraz z zamachem stanu i przejęciem władzy przez rząd tymczasowy kierowany przez Al-Sisiego. Od tego czasu stanowisko kolejnych rządów było znacznie przyjaźniejsze dla Koptów w porów-



naniu z warunkami, jakie panowały za czasów Bractwa Muzułmańskiego, choć w rzeczywistości było to raczej działanie kosmetyczne, gdyż ataki na nich nadal trwały. Państwo egipskie ustanowiło wówczas nowe podstawy obywatelstwa, które stanowią, że wszyscy obywatele mają równe prawa i są jednakowo traktowani, że religia należy do Boga, a ojczyzna przyjmuje wszystkich.

Spełniono również niektóre z nierozwiązanych od lat postulatów chrześcijan, jak np. wkład państwa w odbudowę kościołów spalonych przez terrorystów – w odpowiedzi na pucz Al-Sisiego, który zakończył rząd Morsiego – 14 sierpnia 2013 r., ogłoszenie przepisów dotyczących budowy i odbudowy kościołów w 2016 r., a także zainteresowanie prezydenta Abdelfataha Al-Sisiego

świętami chrześcijańskimi i złożenie życzeń z tej okazji. Do tej pory rząd zezwolił na zalegalizowanie statusu 1800 kościołów i przyległych budynków usługowych. Konstytucja przyjęta w 2014 r., choć nadal uznaje islam za religię państwową, gwarantuje wolność przekonań, co zapewniłoby pewną ochronę mniejszościom religijnym w kraju.

9 kwietnia 2017 r. mają miejsce dwa ataki na chrześcijańską wspólnotę koptyjską w Egipcie, zbiegające się z obchodami Niedzieli Palmowej. Do zamachów, które miały miejsce w koptyjskim kościele Mar Guergues w Tanta oraz przed katedrą w Aleksandrii, przyznało się Państwo Islamskie, a w ich wyniku zginęły co najmniej 53 osoby, a 204 zostały ranne. Od roku 2016 w atakach na Koptów zginęło 140 chrześcijan.

Jak widać, wciąż pozostaje długa droga, by koptyjscy chrześcijanie żyli w rzeczywistości egalitarnym społeczeństwie. Pomijając ograniczoną politykę rządu, społeczeństwo muzułmańskie nadal jest daleko od społeczeństwa chrześcijańskiego, czego dowodem są nie tylko ataki, których doświadcza społeczność koptyjska od czasu obalenia Morsiego. Wystarczy odwiedzić dzielnicę koptyjską w Kairze, silnie chronioną przez wojsko i policję, odgradzoną i zamkniętą, aby zrozumieć sytuację miejscowych chrześcijan. Przypomina to niemalże rezerwy rdzennych Amerykanów w USA.

To właśnie w tej dzielnicy kończymy naszą wycieczkę. Obserwowaliśmy tam bohaterów naszej opowieści, którzy żyją w stanie częściowej wolności kontrolowanej przez władzę, bojących się zrobić fałszywy krok. Nie jest łatwo być Koptem w Egipcie. W roku 2016, podczas ataku na tle religijnym, starsza koptyjska kobieta była torturowana i wleczona nago po ulicach Karm. Jej oprawcy nigdy nie zostali skazani. ■



żyć nadzieją

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3, 16).

Każdy dzień naszego życia jest nowym początkiem, szansą na stawanie się coraz lepszym człowiekiem, kolejnym krokiem w stronę wieczności, bo każdy, kto wierzy w Chrystusa, *nie zginie, ale będzie miał życie wieczne*. Ostatnie dwa lata naszego pielgrzymowania na tej ziemi nie były łatwym doświadczeniem. Wiele z nas pożegnało swoich bliskich, ale wielu również przywitało nowych członków rodzin. Naszemu życiu często towarzyszy strach, niepewność, a czasami poczucie bezsilności... Lekarstwem na to jest WIARA, NADZIEJA i MIŁOŚĆ.

Pamiętam dobrze dzień – jakby to było wczoraj – w którym postawiłem nogi na afrykańskiej ziemi. Był rok 2001. Po kilkugodzinnej podróży samolotem ląduję w Kinszasie, stolicy Republiki Demokratycznej Kongo. Moje serce bije coraz mocniej, bo w końcu po pięcioletniej formacji misyjnej trafiam na misje. Jestem wypełniony niepewnością, może nawet strachem, ale równocześnie entuzjazmem i wiarą w to, że Chrystus mnie tu potrzebuje. Na lotnisku czekają na mnie współbracia i razem z nimi samochodem pokonuję trasę kilkunastu kilometrów do naszego domu w dzielnicy Kintambo. Przez szyby auta daje się zauważyć niezwykle bałagan i ruch na ulicach. Wszyscy chcą coś sprzedać. A brudne i bose dzieci bawią się przy brzegach ulicy. Wszędzie żołnierze uzbrojeni w kałasznikowy... Za każdym razem kiedy zwalniamy, podbiegają jacyś ludzie, krzycząc *mondele* (co w języku lingala znaczy biały). Pierwsze tygodnie są trudne. Za każdym razem, kiedy wychodzę na Mszę św., widzę straszną biedę, domy z blachy, plastików, kartonów... I siedzące przed nimi kobiety, które smażą jakieś ryby. Obok brudne od kurzu dzieci, wpatrujące się w przygotowywany posiłek jak zahipnotyzowane, czekają, aby zaspokoić głód.

Po kilku miesiącach rozpoczynam swoje pierwsze doświadczenie misyjne wśród ludzi trędowatych na obrzeżach Kinszasy w „Hospital De La Rive”. Wyobraźcie sobie niewielką wioskę otoczoną murem, w której żyje kilkanaście rodzin. Osiemdziesiąt procent jej mieszkańców to ludzie bez kończyn, stóp, palców, nosów, z ranami na ciele. Wchodzę na teren i szukam Antoina, który ma mi wszystko pokazać i przedstawić ludziom. Nie wiem, czy mam się witać, podać rękę, czy powiedzieć tylko *Mbote*, (tzn. witam w języku lingala). Wszędzie



wokół widzę rozwieszone sieci, bo wioska znajduje się nad rzeką Kongo i mieszkańcy utrzymują się z rybołówstwa. Jest tu szkoła, ośrodek zdrowia i mała kaplica, w której już w niedługim czasie doświadczę dużo miłości, radości i nadziei ze spotkania z Chrystusem. Ludzie, których spotykam, zawsze są uśmiechnięci, dzieci przybiegają do mnie, aby się przywitać, dotknąć moich rąk, włosów, w końcu jestem dla nich jakąś tam atrakcją, bo *mondele*. Opowiadają mi o swoim życiu, planach... że chcieliby odnowić kaplicę, spotykać się w niej z Bogiem, który jest dla nich Tatą dbającym o swoje dzieci. Po kilku miesiącach udaje się odbudować kaplicę i wszyscy przychodzą, aby śpiewać, modlić się i dzielić swoim życiem i wiarą.

To nieprawdopodobne, uwierzcie mi, ale już po kilku miesiącach nie zauważałem ubytków na ciele tych ludzi. Widziałem tylko twarze, które miały konkretne imię, i oczy wypełnione wiarą, nadzieją i miłością. Ci ludzie nie narzekali na swój los, a każdy kolejny dzień był dla nich nowym początkiem, szansą na uśmiech, miłość, podzielenie się swoim życiem z mężem, żoną, dziećmi, mamą, tatą, dziadkami, przyjaciółmi...

Nie marnujemy zatem czasu na narzekanie czy marzenia o tym, czego nigdy nie będziemy mieć, ale żyjemy pełnią życia i cieszymy się tym, co nam daje Bóg. ■

Kolebka talentów w Kinszasie

Mecenat kulturowy dopiero raczkuje w Afryce. Organizacje pozarządowe, projekty edukacyjne i biznesowe przyciągają więcej afrykańskiego kapitału niż sztuka. Brak lokalnych sponsorów i dotacji publicznych sprawia, że wsparcie, jakie otrzymuje działalność kulturalna, pochodzi z zagranicy.



Kike Bayo

Kin ArtStudio to jedna z niewielu ostoł talentów, która wykoryzystuje falę artystów zalewających kongijską stolicę, czekających na opiekę i promocję.

Kinszasa, z populacją szacowaną na ponad 15 milionów, jest trzecim najbardziej zaludnionym miastem w Afryce, po Kairze (Egipt) i Lagos (Nigeria). Znana ze swojej gościnności i bliskości mieszkańców jest

również domem dla licznych utalentowanych ludzi, którzy jeszcze nie znaleźli platformy do rozwoju własnych możliwości i zdobywania doświadczenia artystycznego. Zarówno w stolicy Kongo, jak i w pozostałych częściach kraju praktycznie nie istnieją profesjonalne przestrzenie do rozpowszechniania sztuki, a finansowanie projektów

twórczych czy wystaw lokalnych lub krajowych jest nadal bardzo słabe.

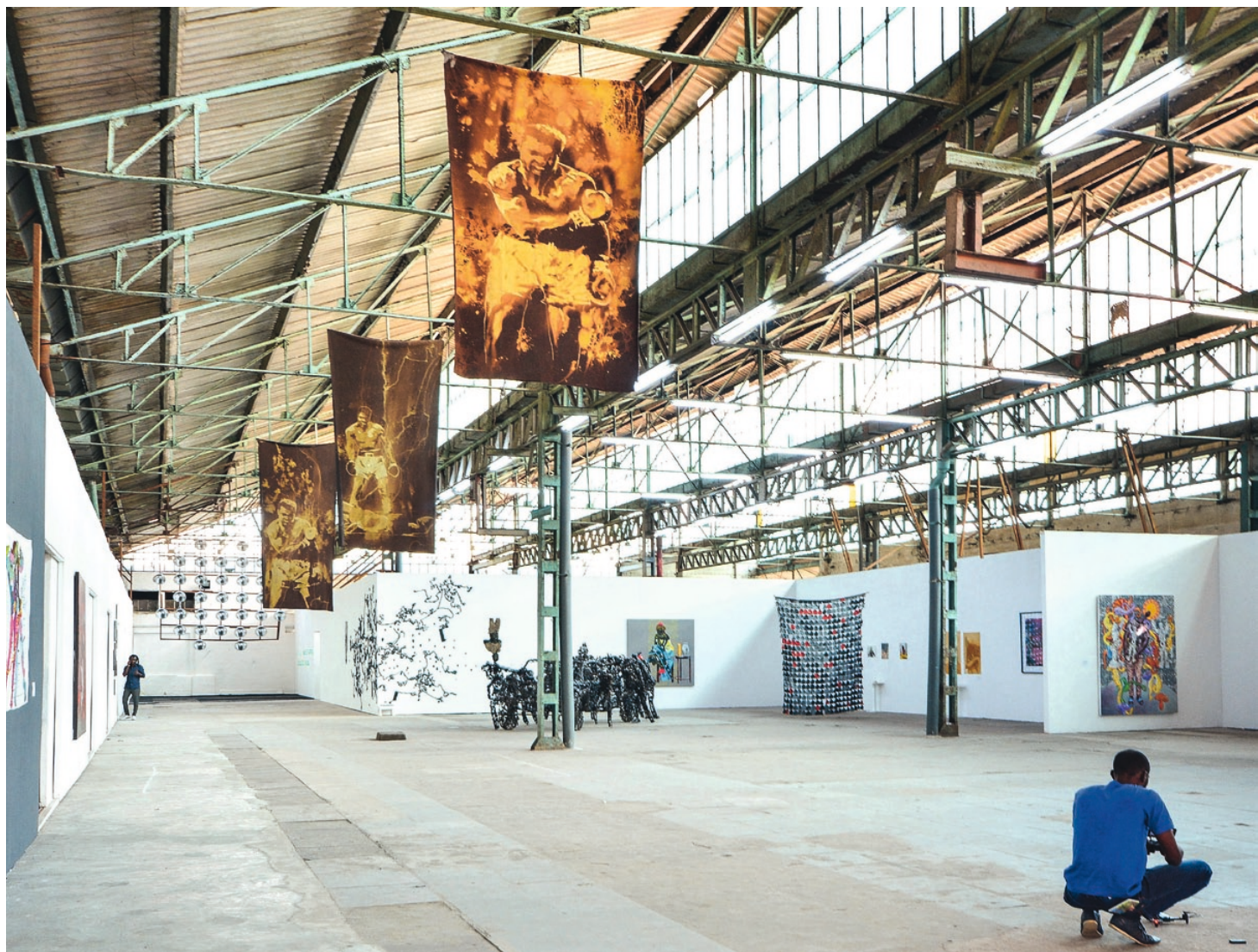
Jednym z wyjątków jest Kin ArtStudio. Platforma z siedzibą w Kinszasie została stworzona w roku 2011 przez kongijskiego artystę Vitshoisa Mwila-bwe Bondoya. Jej celem jest wspieranie twórczości w dziedzinie sztuk wizualnych i innych form współczesnej ekspresji, wzmacnianie potencjału młodych kongijskich artystów i promowanie wymiany pomiędzy artystami z całego świata.

Kin ArtStudio zajmuje dużą przestrzeń, która kiedyś była fabryką tkanin woskowanych. Mieści kilkanaście pracowni artystycznych, biura, bibliotekę, restaurację... Przez studio przewinęło się już co najmniej 150 artystów, w większości Kongijczyków. Niektórzy z nich brali udział w warsztatach, rezydenturach lub wystawach sztuki w różnych krajach afrykańskich i europejskich, a także w Stanach Zjednoczonych. Są też nawet tacy, którzy współpracują z galeriami na swoim kontynencie, ale również poza nim, ciesząc się dużą renomą na scenie międzynarodowej.

Kin ArtStudio łączy malarstwo, rzeźbę, fotografię, wideo i design. Artysci skupiają się na historycznym, kulturowym i intelektualnym dziedzictwie swojego kraju.

Stanowi wyzwanie wobec historycznych zawirowań, które miały tu miejsce od czasów Wolnego Państwa Kongo pod rządami Leopolda II, Kongo Belgijskiego, przez Zair Mobutu, aż po dzień dzisiejszy. Bogactwo gleby, wielkość terytorium, duża różnorodność etniczna i specyfika kulturowa nadają temu krajowi wyjątkowy wymiar i niezwykle przeznaczenie na całym kontynencie. W Kinszasie, gdzie miejska przestępczość zbyt często staje się bohaterem dnia codziennego, artyści





zmuszeni są do tworzenia sztuki ukazującej pragnienia i nadzieje Kongijczyków, którzy cierpią, śmieją się, wyrażają swoje opinie, buntują się, pracują, walczą... Wykorzystują sztukę do potępiania kongijskiej klasy politycznej, która potrzebuje „nowej krwi”, aby budować lepszą przyszłość.

KRZYŻUJĄCE SIĘ HISTORIE

Podczas gdy upał dusi miasto, Nathanaël Mutelezi Maza siedzi sobie wygodnie na wysokim stołku i skupia się na mieszanii kolorów. Używa wybiórczo akwareli, pastelów i pióra. Widać, że lubi swoją pracę. Jego rysunek, jeszcze niedokończony, przedstawia kobietę wpatrującą się roz-

paczliwie w ziemię. Nathanaël mówi, że obraz ten jest wyrazem szacunku dla historii Demokratycznej Republiki Konga (DRK). Pragnie na nim uwiecznić zarówno tę część, o której nie powiedziano wystarczająco dużo, jak i tę, o której milczano: „Mój rysunek przedstawia kobietę, która podczas ostatniej wojny w DRK straciła wielu członków swojej rodziny. Jeśli by się przeprowadziło dokładne badania, to być może by wyszło, że liczba ofiar śmiertelnych wojny w naszym kraju jest równie wysoka, jeśli nie wyższa niż w przypadku holokaustu Żydów w Niemczech. Nie wiele się jednak o tym mówi. Można nawet odnieść wrażenie, że próbuje się pogrzebać tę tragiczną historię. Moja twórczość ma przypominać

o tamtej rzeczywistości, która nigdy nie powinna być zapomniana”.

Dwudziestotrzylatek, który od dziecka marzył, by zostać artystą, studiował w Instytucie Sztuk Pięknych w Kinszasie. To właśnie w tej szkole wzrosło jego zainteresowanie wystawami sztuki. Tak go uwiodła sztuka współczesna, że zaczął brać udział w konkursach sztuki nowoczesnej. W roku 2018 poznał Vitshoisa Mwilambwe Bondoya, założyciela Kin ArtStudio, który go wspiera do dziś.

Na ścianie pracowni numer cztery wisi bardzo interesująca praca. Aristoteles Mago, jej autor, z wykształcenia jest rzeźbiarzem. Dzieło wygląda na niedokończone, gdyż żadna z trzech przedstawionych na nim



Kike Bayo

osób nie ma głowy. Tę samą cechę mają trzy inne prace leżące na podłodze. To jest jego sposób na wyrażenie oporu Afrykańczyków: „Czasami w Afryce żyjemy tak, jakbyśmy byli potworami. Ale rzeczywiście nie jesteśmy normalnymi ludźmi, żyjemy jak istoty pozaziemskie, ludzie nadzwyczajni. Często się zastanawiam, jak nam się udaje przezwyciężyć tę całą, narzuconą nam, rzeczywistość ubóstwa. Opór jest tak silny, że kobiecie udaje się przeżyć ze sprzedaży pięciu pomidorów i dzięki temu ma co jeść i może jeszcze posłać dzieci do szkoły. To nie jest normalne, ale tak właśnie żyjemy”.

Dzieła Aristótelesy odzwierciedlają jego osobiste doświadczenia, a jednocześnie są pytaniami skiero-

wanymi do społeczeństwa. Istotną część jego życia stanowi pleciana plastikowa torba, która stała się stałym motywem jego prac. Właściwie to nie jest zwykła torba, to jego własna historia: „Zostałem wychowany przez babcię pośród wielu trudności. Sprzedawała plastikowe torby, aby utrzymać rodzinę, a ja jej w tym pomagałem. Kiedy zaczynałem swoją karierę artystyczną, przypominałem sobie o babci... i o torbie. Rysowałem na niej, a następnie zszywałem pionowe lub poziome linie, które służyły mi za tło, i tak pracuję do dziś. Nic nie jest przypadkowe. Jest to odzwierciedlenie mojej osobistej historii, ale także społeczeństwa naznaczonego latami dyktatury. To opowieść o ludziach

zaniepokojonych sytuacją polityczną i społeczną, którzy czują się zobowiązani do wzięcia odpowiedzialności za siebie” – mówi Aristóteles, gładząc się, od czasu do czasu, po dredach.

TWÓRCA MARZEŃ

Już w wieku sześciu lat Vitshois Mwilambwe Bondoy lubił kopiować rysunki z czasopism, które ojciec kupował mu do czytania. Kiedy odkrył w sobie powołanie artystyczne, rodzice wysłali go do Instytutu Sztuk Pięknych w Kinszasie, gdzie uczył się w latach 1994-1999. Swoje prace chciał wystawiać w profesjonalnych miejscach. Niektóre z pocztówek, które rysował i sprzedawał w szko-

le, były w niej również prezentowane, ale także w Akademii Sztuk Pięknych. Kiedy zaczął chodzić do biblioteki Instytutu Francuskiego, odkrył tam bogactwo sztuki współczesnej i kilku znanych artystów, którzy sprawili, że na sztukę zaczął patrzeć innymi oczami.

Vitshois kontynuował naukę w Szkole Sztuk Dekoracyjnych w Strasburgu, a w latach 2008-2010 w Rijksakademie Van Beeldende Kunsten w Amsterdamie, gdzie poznał wielu artystów, kuratorów, teoretyków, historyków i krytyków sztuki z całego świata.

Obecnie mieszka w Kinszasie i działa na rzecz promocji sztuk wizualnych i innych form współczesnej ekspresji, promując jednocześnie wymianę młodych kongijskich artystów z inicjatywami artystycznymi na całym świecie. Od ponad 10. lat organizuje wystawy, prowadzi kursy mistrzowskie i warsztaty, ale także odpowiada za jeden z najważniejszych programów rezydencyjnych dla artystów i kuratorów w Afryce Środkowej. W roku 2019 zorganizował Congo Biennale, pierwszą międzynarodową



Kike Bayo



Kike Bayo

wystawę sztuki współczesnej w Kinszasie, która w swojej pierwszej edycji zgromadziła blisko 40 artystów z całego świata i ponad sto prac w czterech różnych miejscach.

Vitshois Mwilambwe Bondoy uważał, że było wielu artystów, którym nikt nie towarzyszył w procesie uczenia się i tworzenia. „Widziałem wielu młodych ludzi z wielkim talentem, a z drugiej strony byłem zaskoczony, że poza Instytutem Francuskim w Kinszasie nie było w DRK żadnej platformy, która mogłaby wzmocnić ich umiejętności, żadnej profesjonalnej galerii, w której mogliby wystawiać swoje prace, żadnego miejsca, gdzie mogliby się nimi wymieniać. Ponieważ rząd nie wywiązał się ze swojej misji, sam się zobowiązałem, dzięki własnym doświadczeniom w innych krajach, do towarzyszenia młodym artystom, aby po ukończeniu studiów nie marnowali swojego talentu, ale utrzymywali się ze sztuki w swoim kraju lub za granicą”.

Twórca Kin ArtStudio kieruje się przekonaniem, że sztuka jako odzwierciedlenie społeczeństwa przyczynia się do rozwoju kulturalnego i ekonomicznego, a nawet do poprawy wizerunku kraju: „Artysta uczestniczy w rozwoju swojej spo-

łeczności, kwestionuje otaczającą go rzeczywistość i stara się dekolonizować mentalność, aby ludzie mogli przejąć kontrolę nad własnym życiem. Poza estetyką sztuka budzi uśpione społeczeństwo. Nasza rola polega również na przekazywaniu ludziom nadziei, ukazywaniu pozytywnych stron naszej rzeczywistości i piętnowaniu patologii, które trawią nasz naród. W ten sposób pomagamy miłośnikom kultury spojrzeć na świat innymi oczami”.

Jako kurator Bondoy przyczynia się do rozwoju kongijskiej sceny. Przyciąga renomowanych artystów, aby pracowali i pokazywali swoje prace w Kinszasie, stawiając ich twarzą w twarz z rzeczywistością miasta.

Teraz, dzięki międzynarodowej sieci wymiany, twórcy wysyłani są do innych krajów, aby tam wymienić się doświadczeniami z innymi artystami. Jest to długoterminowa współpraca, która polega nie tylko na pomaganiu im w skupieniu się na pracy, ale także na refleksji nad sobą i swoją twórczością artystyczną.

PRZODKOWIE

W Congo Biennale 2019 wzięło udział 40 artystów, projektantów, architektów, historyków sztuki, kuratorów i krytyków sztuki z pięciu kontynentów. Vitshois, zadowolony z liczby gości, jakości prezentowanych dzieł i pozytywnej reakcji publiczności na prace, ma nadzieję na przyciągnięcie na drugą wystawę większej liczby artystów z całego świata (spodziewał się ich około 150), ale także z głębi kraju.

Pierwotnie planowany harmonogram, od 10 września do 24 października, skrócono z powodu pandemii wywołanej przez COVID-19. Pewien strach przed podróżą, szacunek dla koncentracji ludzi w zamkniętych pomieszczeniach oraz brak wiedzy na temat rzeczywistego wpływu koronawirusa na kontynent afrykański spowodowały przesunięcie imprezy na kolejny rok. Na stronie internetowej ogłoszono datę drugiej edycji wydarzenia: od 16 września do 23 października 2022 r.

Niezmienny pozostaje temat przewodni wydarzenia – „Oddech przodków” – który będzie widoczny w różnych miejscach stolicy, a uzupełnią go warsztaty z dziennikarstwa kulturalnego i krytyki artystycznej, warsztaty szkoleniowe dla artystów wizualnych oraz praca nad przedsiębiorczością kulturalną.

Pamięć o ludziach starszych jest wpisana w znaczną część kultur afrykańskich, dlatego artyści w swoich pracach będą mogli wyrazić bliski związek osób starszych ze światem oraz ze zmarłymi, ponieważ w Afryce „zmarli nie są martwi”, jak głosił senegalski poeta Birago Diop.

Afrykanie, dzieci z diaspory i osoby pochodzenia afrykańskiego będą mieli styczność z wieloma dziełami, które powstaną, aby błagać swoich przodków. Będzie to doskonała okazja, by wspólnie wykuwać nowy język i budować nowe mosty. ■



Kin ArtStudio

Judaizm, religia naszych „ojców”

Wszystkie wyznania chrześcijańskie łączy jedno imię – Jezus Chrystus. Mimo to wielu chrześcijan czuje wzajemną niechęć, nierzadko współzawodnicząc w wymyślonym przez siebie turnieju „moje wyznanie jest bardziej Chrystusowe niż twoje”. O ile więc trudniejsze wydaje się nawiązanie dialogu międzykulturowego, dostrzeżenie bogactwa i piękna innych religii. Tych, które nie uznają Jezusa za Boga, oraz tych, które przyjmują, że istnieje więcej niż jeden Bóg.

W tym roku zapraszam do wspólnego poznawania innych religii monoteistycznych, systemów filozoficznych Dalekiego Wschodu oraz wierzeń dominujących w Afryce. Najbardziej boimy się tego co nieznane, automatycznie uznając za coś gorszego lub niebezpiecznego. Tylko obiektywne przyjrzenie się zagadnieniu, bez uprzedzeń i lęku, może nam pomóc budować pokój międzyreligijny, tylko patrząc z miłością na wierzących inaczej, możemy żyć prawdziwie w Duchu Ewangelii.

Judaizm to religia, z której bezpośrednio wywodzi się chrześcijaństwo i która, gdyby wszyscy współcześni Jezusowi Żydzi uwierzyli, że to On jest obiecany Mesjaszem, byłaby najprawdopodobniej religią wszystkich chrześcijan. Zgodnie z tradycją żydowską, zawartą w Starym Testamencie, początek judaizmu wyznacza przymierze zawarte pomiędzy Abrahamem a Bogiem Jahwe w ok. drugim tysiącleciu p.n.e. Synowie jego wnuka, Jakuba, symbolizują dwanaście pokoleń Izraela i – według tradycji – bezpośrednio od nich pochodzą. Z punktu widzenia historycznego wierzenia Hebrajczyków posiadają dużo zbieżności z monoteistyczną religią króla Echnatona, który w Egipcie wprowadził kult jednego boga Atona. Świadczy to o silnych więzach między Egipcjanami a Hebrajczykami. W Biblii opisane są one w wydarzeniach zwią-

zanych z osobą Józefa, syna Jakuba, oraz Mojżesza i niewoli egipskiej.

Po zburzeniu świątyni w Jerozolimie w roku 70. wyznawcy judaizmu rozproszyli się po całym świecie. Obecnie jest to religia narodowa Żydów, czyli narodu semickiego w starożytności zamieszkującego teren Palestyny, dość dobrze znanego nam z Biblii. Najwięcej Żydów mieszka w Stanach Zjednoczonych (ponad 5,5 mln) oraz w Izraelu (ok. 4,7 mln). Historycznie judaizm można podzielić na judaizm świątynny, który powstał w czasach niewoli babilońskiej, kiedy najważniejsze miejsce w społeczeństwie odgrywali kapłani z arcykapłanem na czele. W tym czasie spisano większość świętych ksiąg judaizmu oraz opracowano skomplikowaną litur-

gię, sprawowaną wyłącznie przez kapłanów w świątyni odbudowanej po powrocie z niewoli. Dużą rolę odgrywali wtedy również „uczeni w Piśmie” i faryzeusze, którzy duży nacisk kładli na wypełnianie przepisów Prawa Mojżeszowego oraz znajomość świętych ksiąg. Po zburzeniu świątyni kapłanów zastąpili rabini, czyli dawni „uczeni w Piśmie”, a życie religijne skupiło się wokół Biblii. Przyjmuje się, że w II wieku po narodzeniu Chrystusa ustalono ostateczny kanon Biblii Żydowskiej i obowiązującą interpretację żydowskiego prawa religijnego. Biblia Żydowska składa się z trzech części: Tory („Prawo”), Newiim („Prorocy”) i Ketuwim („Pisma”). W praktyce jest to Stary Testament z wyłączeniem 7 ksiąg



www.flickr.com/photos/israelphotogallery/14441972872/



deuterokanonicznych uznawanych przez katolików: Księgi Tobiasza, Judyty, Mądrości, Syracha, Barucha oraz 1 i 2 Księgi Machabejskiej. Drugą ważną księgą dla Żydów, choć nie uznawaną za Świętą Księgę, jest Talmud. Talmud to zbiór przepisów dotyczących kwestii kultu, ubioru, odżywiania się, prawa cywilnego i karnego, obowiązujący w żydowskiej wspólnotce. Prawo do jego interpretacji mają tylko rabini. Inna nazwa prawa żydowskiego to *hal-lacha*. Według niektórych Żydów, z biegiem czasu judaizm stał się bardziej zbiorem reguł i przepisów, które należy przestrzegać, niż wiarą w jedynego Boga. Stąd też w VIII wieku część z nich odrzuciła Talmud i odłączyła się od reszty, dając początek religii karaimów.

Obecnie, w dużym uproszczeniu, można wyróżnić trzy formy judaizmu: judaizm ortodoksyjny, który opiera się na pełnym stosowaniu Talmudu w życiu codziennym, w ekstremalnych przypadkach odrzucając wszystko co nowoczesne. Druga forma to judaizm postępowy, który do hymnów liturgicznych wprowadził języki narodowe, dopuszcza kobiety do sprawowania liturgii i uznaje, że prawo zawarte w Talmudzie jest

reformowalne i należy je dopasować do czasów, w jakich żyjemy... Trzecią formą współczesnego judaizmu jest judaizm konserwatywny, czyli próba połączenia ortodoksji i postępu. Istnieje również judaizm świecki, przeznaczony dla Żydów, którzy nie wierzą w Boga, ale chcą kultywować tradycje i święta żydowskie.

Podstawą judaizmu jest wiara w jednego, osobowego i wiecznego Boga – Jahwe – który nie tylko stworzył świat, ale cały czas się nim opiekuje. Żydzi przez tysiąclecia oczekiwali na przyjście mesjasza, który miałby odbudować świątynię i zjednoczyć naród żydowski. Zgodnie z prorocत्वami, mesjasz miał być potomkiem króla Dawida, dlatego nie uznają Jezusa Chrystusa za Mesjasza, bo podawał się za Syna Bożego. Mesjasz żydowski miał być przywódcą i wyzwolicielem narodu w sensie dosłownym, wodzem w walce na miecze, nie walce duchowej.

W ciągu roku Żydzi obchodzą pięć najważniejszych świąt: Nowy Rok, Dzień Pojednania – Jom Kipur, Święto Namiotów, zwyczajowo nazywane Chanuka, oraz święto Pięćdziesiątnicy, inaczej Święto Żniw. Oprócz tego co tydzień świętują szabat, czyli dzień odpoczynku – odmawiane są

wtedy specjalne modlitwy i nie wolno wykonywać żadnej pracy.

Zgodnie z prawem żydowskim w życiu każdego wyznawcy istnieje kilka wydarzeń, które są kolejnymi etapami inicjacji religijno-kulturowej: *brit mila*, czyli rytuał obrzezania i nadania imienia chłopcu, który odbywa się 8. dnia po narodzinach. Chłopcy po ukończeniu 12. roku życia, a dziewczynki po 13. roku uznawani są za osoby dorosłe. Uroczystość wejścia w dorosłość w przypadku chłopca nazywa się *bar micwą*, a w przypadku dziewczynki *bat micwą*.

Żydzi wierzą, że są narodem wybranym przez samego Boga, jednak uznają, że nie-Żydzi również mogą być zbawieni, jeśli prowadzą sprawiedliwe życie i przestrzegają uniwersalnych zasad moralnych. Ultraortodoksyjnym Żydom zabrania się utrzymywania jakichkolwiek kontaktów z innymi religiami. Wyznawcy judaizmu postępowego i konserwatywnego starają się prowadzić dialog z innymi religiami, zwłaszcza z chrześcijaństwem. Chodzi o obalenie stereotypów i lepsze poznanie tych dwóch, niewątpliwie, połączonych ze sobą religii.

Jednym z takich stereotypów jest ogólnopolski antysemityzm. W rzeczywistości Polska od średniowiecza była nazywana rajem dla Żydów i do czasów II wojny światowej istniała tu największa na świecie diaspora żydowska, w znacznej mierze skupiająca ortodoksyjnych wyznawców judaizmu. Po tragedii holocaustu większość ocalałych Żydów wyjechała do USA. Obecnie w naszym kraju istnieją tylko niewielkie gminy żydowskie. Wieki pokojowego współistnienia judaizmu i chrześcijaństwa w Polsce potwierdzają, że wiara w Boga powinna wyrażać się przede wszystkim miłością do bliźniego, a pokój religijny nie oznacza wyrzeczenia się własnych przekonań religijnych. ■



Pod urokiem Cerro Rico

Pracują w ciemnych i słabo zabezpieczonych tunelach, w poszukiwaniu tej jednej wymarzonej „żyły złota”, która ma im zapewnić bogactwo. Ale to, co w rzeczywistości znajdują górnicy w srebrnej górze w boliwijskiej Potosí, nie wystarcza nawet na skromne życie. Wspólnota Sióstr Katolickich pomaga rodzinom górników w ich ciężkiej sytuacji życiowej, szczególnie w czasie pandemii.

Kiedy pierwsze promienie porannego słońca pojawiają się nad Cerro Rico („Bogate wzgórze”), a miasto jest wciąż ciche, spowite chłodem lodowatego poranka, Percy Fuertes wstaje i modli się. Robi to każdego dnia, zanim wejdzie do kopalni.

W Potosí od pięciuset lat wszystko kręci się wokół górnictwa. Sklepy sprzedają laski dynamitu, węże i kompresory. Najbardziej imponującym budynkiem w mieście jest stara mennica z czasów kolonialnych. Po wąskich uliczkach rozlega się turkot ciężarówek i brudnych wiejskich pojazdów. Nad tym górniczym miastem stale unosi się drobny pył.

Wnika on w każdą szczelinę, osiada na każdym meblu i trafia do każdego płuca, i tak już walczącego o tlen w mieście położonym na wysokości 4 tys. metrów.

Tak naprawdę „Bogate wzgórze” przynosi głównie nieszczęścia. Ogromna liczba górników cierpi na nieuleczalne choroby płuc. Wielu zatruto się amoniakiem lub innymi gazami albo zginęło w zwodniczych, śliskich tunelach górniczych. Dostawa taniego alkoholu etylowego, sprzedawanego za równowartość jednego euro za ćwierć litra, stała się przyczyną tragedii finansowych i rodzinnych wielu osób. Średnia długość życia górnika tutaj to 40 lat.

Fuertes jest wyjątkiem. Ma 43 lata, ale wciąż jest muskularny i wystarczająco silny, by wykonywać tę kołomną pracę w górach. „Każdego ranka jem płatki owsiane z mlekiem, które wzmacniają i chronią płuca” – mówi, a złoty ząb błyska w jego ustach, gdy się uśmiecha. Jednak jego dobry humor to tylko pozory. W milczeniu przytula swoją żonę Virginię Condori. Nieustępliwe górskie słońce, zimny wiatr i wiele zmartwień sprawiły, że twarz 47-latkę pociemniała i pokryła się drobną siateczką zmarszczek. Kobieta schrypniętym głosem życzy mężowi powodzenia. Nie wie, czy w ogóle i w jakim stanie wróci wie-

czorem. Zadrapania i siniaki u górników są na porządku dziennym.

Fuertes pracuje w czteroosobowym zespole zatrudnionym przez spółdzielnię, która ma koncesję na tunel na wysokości 4300 metrów n.p.m. na zboczu Cerro Rico. Wydobyta skała jest odsprzedawana jednej z wielu hut, które z kolei są własnością innych firm. Stosunki własnościowe i pracownicze w boliwijskim górnictwie nie są zbyt przejrzyste. Luz Rivera, z duszpasterstwa katolickiego w Potosí, mówi o „wyżysku na wzór niewolników”. „Nie ma umów o pracę, nie ma ubezpieczenia społecznego, mężczyźni sami muszą kupować sprzęt, a nawet sami sobie organizować dojazd do i z kopalni. Wynagrodzenie wypłacane jest co tydzień, a jeśli brygadzysta chce, to samowolnie może coś odliczyć lub kogoś zwolnić bez wypowiedzenia” – stwierdza.

JEDNOTONOWE CIĘŻARÓWKI

Fuertes jest ekspertem od wyburzeń. Głęboko w tunelu wierci młotem pneumatycznym otwory, w które wkłada się laski dynamitu. Lont o długości około półtora metra daje mu trzy do czterech minut na odsunięcie się od miejsca wybuchu. Bieganie jest niemożliwe w wąskim tunelu, który ma nie więcej niż 1,60 metra wysokości, a ziemia między torami jest błotnista. W świetle reflektorów odbijają się tysiące cząstek kurzu. Ciśnienie, które powstaje w czasie eksplozji, niemal rozrywa bębenki w uszach i jeszcze bardziej utrudnia oddychanie.

Kiedy tylko opadnie kurz, mężczyźni wracają do kopalni i ładują kamień do żelaznego wagonika. Załadowana ciężarówka waży około tony i dwóch mężczyzn ledwo jest w stanie ją ruszyć. Grube krople potu tworzą się na czołach dwóch młodych współpracowników Fuertesa, gdy ją wypychają na światło dzienne.

Czteroosobowa grupa w ciągu dnia roboczego, który kończy się między czwartą a piątą po południu, wydobywa od ośmiu do dziesięciu ciężarówek kamienia. Nie ma przerwy na posiłek, muszą wystarczyć przeżute liście koki trzymane między zębami a policzkiem, które zwalczają głód i zmęczenie. Każdy z tej czwórki na koniec miesiąca zabiera do domu za ledwie 250 euro.

„Wiele razy mu powtarzałam, żeby szukał innej pracy” – wzdycha Virginia, wywieszając pranie na ponurym dziedzińcu. Dwa szczeniaki gramolą się po gołej betonowej podłodze, a niebieska farba odchodzi od ścian. Czasem Fuertes dorabiał jako robotnik na budowie. Ale jest człowiekiem „ciemności”. W kopalni pracuje od 16 roku życia i praca w gorącym słońcu mu nie służy. Poza tym w kopalni zarabia dwa razy więcej niż w branży budowlanej, choć i to nie wystarcza, by zapewnić rodzinie odpowiednie utrzymanie. „Pracowałem kiedyś w firmie wydobywczej i miałem nawet ubezpieczenie

społeczne – mówi z dumą – ale przyszedł kryzys gospodarczy, a teraz jeszcze koronawirus”.

W Boliwii z powodu pandemii przez cztery miesiące obowiązywała ścisła kwarantanna. Dla Cerro Rico miało to fatalne skutki gospodarcze. Fuertes został zwolniony. Jego żona także straciła pracę sprzątaczką w hostelu z powodu braku gości. Rodzina przeżyła tylko dzięki doraźnej pomocy państwa i darowiznom żywności od kościoła.

Siostra Damiana Rodriguez dobrze zna rodzinę Fuertesa. Trzy córki – Almendra lat 15 oraz bliźniaczki Catherine i Rocío lat 8 – chodzą do szkoły prowadzonej przez Zakon Świętego Józefa z Treveris, która znajduje się w centrum górniczego okręgu San Pedro. Szkoła została założona 28 lat temu, aby umożliwić córkom górników zdobycie średniego wykształcenia i dać im nowe perspektywy życiowe. „W górnictwie światło macho dziewczęta cierpią szczególnie – mówi s. Damiana. – Tu kobiety zajmują drugorzędną rolę



www.flickr.com/photos/9508280@N07/

w społeczeństwie. Młodo wychodzą za mąż i szybko zachodzą w ciążę, a potem często są bite przez pijanych mężów. Często też w młodym wieku zostają wdowami”.

JEDZENIE DLA NAJBIEDNIEJSZYCH

Kiedy wiele rodzin uczennic straciło pracę podczas pandemii koronawirusa, siostry dla szczególnie potrzebujących przygotowywały paczki z żywnością. Kilka kolorowych worków wypełnionych ryżem, makaronem, fasolą, olejem kuchennym i mydłem wciąż leży w rogu klasy. Virginia i Fuertes uprawiają poza miastem własną fasolę i ziemniaki na niewielkim kawałku ziemi, który im dali jego rodzice. „Przynajmniej nie umarliśmy z głodu – mówi

Virginia – ale czasami mieliśmy tylko jeden posiłek dziennie”. Z tego, co zaoszczędziła na pracy w hostelu, kupiła telefon komórkowy, aby jej trzy córki i 12-letni syn Fabricio mogli przynajmniej brać udział w nauce zdalnej. „Czasem lekcje się pokrywają, czasem nie mam pieniędzy, aby doładować konto i uzupełnić limit danych na moim telefonie komórkowym” – dodaje.

Na szczęście mają domek, w którym mieszkają z teściami, znajduje się niedaleko szkoły, w której rodzice mogą osobiście odebrać zeszyty do ćwiczeń i książki. „W marcu rząd zamknął szkołę i zostawił nas samych. Musieliśmy improwizować naukę zdalną” – mówi siostra Damiana, która uczy etyki i religii.

Niekiedy siostra chodzi do szkoły na spotkania z kadrą pedagogiczną

lub żeby rozdać materiały rodzicom. Za każdym razem smuć ją puste sale lekcyjne. „Tęsknię za życiem, śmiechem dziewcząt, a nawet hałasem” – wzdycha.

Pandemia to poważny cios dla systemu edukacji w Boliwii. W szkole podstawowej jedynie połowa dzieci może brać udział w zajęciach zdalnych, w liceum jeszcze mniej, bo tylko 30 procent. Według szacunków pracownika socjalnego River, w wyniku pandemii liczba pracujących dzieci w Potosi wzrosła z 10 tys. do 15 tys. Nie ma jednak oficjalnych danych na ten temat.

BEZ OKULARÓW, BEZ BUTÓW

W domu rodziny Fuertes panuje kryzys. Dzieci oglądają telewizję lub bawią się z dwoma szczeniakami Poli i Canelą. Wcześniej wolny czas spędzały z przyjaciółmi. Fabricio chodził do klubu piłkarskiego, a Almendra działała w kościelnej grupie młodzieżowej. Pandemia ograniczyła to wszystko do minimum. Podręczniki odebrane przez Fuertes w szkole są mile widzianą odmianą. To że przyjechała z nim siostra Damiana, zachęca bliźniaczki do pochwalenia się umiejętnością czytania, którą nabyły w poprzednim roku i pieczółowicie ćwiczyły podczas pandemii. Catherine czyta dość płynnie, ale Rocío często przerywa, zacina się i zaczyna od nowa. Nie widzi bowiem zbyt dobrze, właściwie to potrzebuje okularów. Ale na to nie ma pieniędzy. Nie ma też pieniędzy na nowe buty. Bliźniaczki wyrosły ze starych i na razie muszą wystarczyć im pantofle, mimo że jest zimno.

Fuertes kątem oka spogląda na swoje dwie córki „Może wkrótce uda nam się znaleźć veta – szepcze. Veta to bogata żyła, o której marzą wszyscy górnicy. – Wtedy natychmiast zrezygnowałbym z pracy w kopalni i zaoferował swojej rodzinie lepsze życie”. ■



www.flickr.com/photos/peatic/

W rękach Boga

Po prawie dwuipółrocznej posłudze misyjnej ze łzami w oczach opuszczałam Republikę Środkowoafrykańską. Siedząc w samolocie, ze smutkiem patrzyłam, jak pilot wznosi maszynę ku niebu. Musiałam zostawić wszystko, co dotychczas było moim domem, ponieważ wyjeżdżając, nie wiedziałam jeszcze, czy jadę na urlop czy będzie to definitywny powrót do kraju. Bardzo mnie wzruszyło, że ludzie, których zostawiałam, nie chcieli się ze mną pożegnać, na znak, że chcą żebym do nich wróciła. Ja swój powrót tutaj oddałam w ręce Pana Boga, bo w końcu to Jego dzieło.

Na naszej misji byłam odpowiedzialna głównie za szkoły, ekonomię parafii, a także za projekty, do realizacji których pozyskiwałam darczyńców, a były to m.in. śniadania dla uczniów w szkole, pomoc w zakupie mleka zastępczego dla dzieci nowo narodzonych, które straciły mamę, edukacja i leczenie Pigmejów, czyli całkowicie odrzuconej przez środowisko ludności. Charakter mojej pracy był przede wszystkim biurowy, ale dzięki realizowanym projektom mogłam również „wyjść do ludzi”, by stawić czoła ich problemom i potrzebom. I właśnie te spotkania dawały mi najwięcej radości. Dzięki temu nauczyłam się języka sango, który przez prawie półtora roku mojej działalności misyjnej sprawiał mi pewne trudności. Żeby wyjść do ludzi i zrozumieć ich potrzeby, musiałam dać z siebie wszystko, by w końcu nauczyć się tego języka. Kiedy już byłam w stanie swobodnie się porozumiewać, to przyszedł czas powrotu do ojczyzny.

I choć nie zawsze było „różowo”, to jednak czas spędzony w RŚ był dla mnie czymś wspaniałym. Niby nie było mnie w Polsce tylko dwa lata, ale kiedy wylądowałam na lotnisku, wszystko wydało mi się takie inne, czyste i błyszczące. Nie mogę powiedzieć, żeby mi tego brakowało w Afryce, ale teraz dużo rzeczy mnie zaskakiwało na nowo. Czułam się trochę jak zagubione dziecko, które dopiero odkrywa świat. Najbardziej przerażał mnie ruch samochodów na drodze. Wkrótce jednak zaczęłam cieszyć się z odpoczynku, który czekał mnie po niesamowicie pracowitym czasie. Ale z drugiej strony tęskniłam do prostoty życia, które wiodłam w Mongoumbie. Wiele spraw czy sytuacji, które w Polsce wydają się problemami, tam traktowane jako coś nieistotnego, codziennego, czym nikt się nie przejmuje.

Czas wakacji wykorzystałam bardzo aktywnie, przede wszystkim na spotkania ze znajomymi, rodziną, darczyńcami. Ci ostatni mają szczególne miejsce w moim sercu. Te zupełnie obce mi wcześniej osoby zostały poruszone moją posługą na misji i zdecydowały się mnie wspierać. Właśnie dlatego starałam się odwiedzić, kogo tylko mogłam, by osobiście podziękować za okazaną życzliwość dla naszej misji i naszych podopiecznych. Czułam, że ten czas poświęcony im jest bardzo ważny i potrzebny, by na żywo mogli usłyszeć, czego dokonują na odległość. Mocno poruszał mnie fakt, że wśród moich darczyńców są zarówno osoby wierzące, jak osoby, którym nie zawsze po drodze do Kościoła i Pana Boga.



Pomagają dlatego, ponieważ nie zgadzają się z tym, że tak wielu ludzi opływa w bogactwa, a gdzieś na drugim końcu świata nowo narodzone dziecko umiera, bo nie ma dostępu do podstawowej opieki medycznej. To był również czas mojej animacji misyjnej. W niektórych parafiach, grupach młodzieżowych i szkołach dzieliłam się przeżyciami – trudnościami i radościami – ze swojego misyjnego życia. Dzieliłam się doświadczeniem Boga w pracy misyjnej, bo bycie misjonarzem to faktyczny dar współpracy, ręka w rękę, z Panem Bogiem. I to tylko dzięki Niemu i Jego woli mogłam powrócić na misję.

Serdecznie proszę wszystkich Czytelników o wytrwałą modlitwę za dzieła, których podejmujemy się na misjach, a także za ludzi, do których jesteśmy posłani. Ja również będę o Was pamiętać. ■



Wolność TAK, ale co ona oznacza?

Drodzy Młodzi! Przede wszystkim życzę Wam szczęśliwego i błogosławionego nowego roku. Niech to będzie dla nas czas miłości, szczęścia i bliskości Pana Boga. A dla tych z nas, którzy wciąż szukają sensu życia, niech to będzie czas podejmowania ważnych decyzji dla naszego życia. Kiedy wchodzimy w nowy rok i z nowym kalendarzem, to tak naprawdę niewiele się zmienia w naszym życiu, ponieważ zmiana nie zależy od kalendarza, lecz od nas samych, od naszych wyborów i naszej mentalności.

Nazywam się Benoit Azameti. Jestem młodym człowiekiem. Pochodzę z Togo, a jestem misjonarzem w Polsce. Piszę do Was, ponieważ dokładnie wiem, że wiele nas łączy. Jesteśmy młodzi i jako tacy dzielimy wiele rzeczywistości bez względu na to, czym się zajmujemy na co dzień, na nasz kolor skóry, wyznawaną wiarę czy miejsce urodzenia. Jestem młodym księdzem i na myśl przychodzą mi słowa św. Pawła, które napisał do Koryntian: „Dla Żydów stałem się jak Żyd, aby pozyskać Żydów... Dla słabych stałem się

jak słaby, by pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych. Wszystko zaś czynię dla Ewangelii, by mieć w niej swój udział” (1Kor 9, 20-23). I ja jestem z Wami jak młody wśród młodych.

Piszę do Was, ponieważ w naszym wieku pragnie się wolności. Wszyscy młodzi z całego świata chcą żyć w wolności i decydować jak żyć, co robić ze swoim życiem, stawiać czoła problemom, kiedy przychodzą, dokonywać codziennych wyborów i realizować własne pasje.

Pragniemy wolności, aby mówić, co myślimy. I dzisiaj posiadamy do tego odpowiednie narzędzia, np. media społecznościowe. Wystarczy włączyć komputer, telefon czy kamerę i już można się komunikować ze światem. Coraz więcej mamy influencerów, czyli ludzi, którzy zamieszczają różne informacje w Internecie, by w ten sposób wpływać na innych. Wpływy te mogą mieć przeróżne formy, od prezentowania produktów handlowych, mody czy sztuki po sprawy dotyczące wiary. I jest to wyraz pewnej wolności.

We współczesnym świecie jesteśmy świadkami bardzo smutnego faktu – niektórzy młodzi ludzie odchodzą od Kościoła. Jedni mówią, że są ateistami, a inni, że wierzą w Boga, ale nie w Kościół. Powodów takiej sytuacji może być wiele. Jeden z nich, bez wątpienia, znajduje swój wyraz w wolności od praktyk religijnych narzucanych od dzieciństwa przez rodziców, wychowawców i ka-

techetów. Spotkałem kiedyś dziewczynę, która przedstawiła się jako ateistka. A jest nią od chwili, kiedy mogła już sama zdecydować, co zrobić z własnym życiem. Wcześniej, jako osoba ochrzczona, chodziła na katechezy, na Mszę św., przystąpiła do I Komunii Świętej, zgodnie z wolą rodziców. W swoim krótkim życiu spotkała wielu katechetów, którzy – według niej – mówili dużo rzeczy bez sensu. Wtedy musiała tego słyszeć, bo nie miała innego wyjścia, ale teraz już nie chce, bo sama o sobie decyduje.

Nie zagłębiając się bardziej w temat, chciałbym Wam teraz powiedzieć, że bardzo podoba mi się tekst piosenki „Kod” śpiewanej przez Tau, który zadał sobie pytanie, co by było „gdybym Cię nie spotkał, nie poznał, nie kochał”. Czy nadal bym sobie wmawiał, że wiara to prywatna sprawa? Nadal bym uważał, że odpowiedzi na pytania posiada tylko nauka?

Chciałbym wszystkim życzyć, aby na swej drodze spotkali Chrystusa. Jest to bowiem doświadczenie zmieniające życie. Bez tego możemy chodzić do kościoła, ale nie możemy być dobrymi chrześcijanami.

Drodzy Młodzi! Wolność, której tak bardzo pragniemy, jest niezwykle ważna, wręcz kluczowa. Wolność wyrażania opinii i decydowania o swoich ruchach ma fundamentalne znaczenie. W Togo, skąd pochodzę, mówi się, że aby docenić wolność, trzeba odwiedzić więzienie. Miejsce, gdzie ludzie nie mogą robić tego, co chcą, nie mogą sami decydować o wielu rzeczach. Wolność jest ogromną wartością. Doskonale wiemy, jak wiele narodów walczyło o nią, Polska nie jest tu wyjątkiem. Wolność nie jest tylko dana, lecz również zadana. Warto więc odkryć, co ona oznacza, by móc z niej korzystać dla wspólnego i osobistego dobra. To dlatego św. Paweł powiedział: „Wszystko wolno,



ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko wolno, ale nie wszystko buduje” (1Kor 10, 23).

Znaczenie słowa wolność jest bardzo szerokie. Oznacza między innymi niezależność, niepodległość, możliwość podejmowania decyzji zgodnie z własną wolą. Według słownika języka polskiego PWN to stan, w którym możemy sami decydować, co chcemy robić, gdyż nie jesteśmy skrepowani zakazami ani nakazami. Jednak nie oznacza to sposobu życia bez poszanowania dobrych obyczajów i bez przestrzegania praw i zasad, ponieważ wolność jest naprawdę

wolnością tylko wtedy, gdy jest w relacji z innymi. Jeśli na przykład jeżdżę według własnego uznania, nie przestrzegając przepisów ruchu drogowego i nie zważając na obecność innych użytkowników ruchu, nie korzystam z wolności, ponieważ podejmuję decyzję zgodnie z własną wolą. A czyż nie jest powiedziane, że moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność innych?

Drodzy Młodzi! Piszę do Was, ponieważ chcę Was zaprosić, abyście zastanowili się nad tym, co nazywamy wolnością. Czy naprawdę nasza wolność jest w relacji z innymi

osobami? Chodzi o to, aby zawsze myśleć o innych, kiedy chcemy żyć w wolności i podejmować jakiekolwiek decyzje. Wolność powinna nas prowadzić do otwierania swoich serc na innych, do kochania ich i szanowania. Bóg chce, żebyśmy żyli w wolności i dlatego ją nam dał. On jest pierwszy, który szanuje naszą wolność i pragnie, byśmy byli szczęśliwi. Błędem jest więc sądzić, że życie w wolności oznacza życie z dala od Boga, jak czasami się to zdarza i o tym słyszymy.

A ja piszę do Was o tym, ponieważ chcę, żebyście byli naprawdę wolni i szczęśliwi. ■

Chcesz zostać misjonarzem?

Czujesz, że Twoim powołaniem są misje?

Czujesz, że swoje życie chcesz dzielić z najuboższymi i ostatnimi tego świata?

Nie czekaj, szkoda życia, a czas leci...



Misjonarze Kombonianie

KONTAKT:

o. Benoit Azameti MCCJ • tel. 509 058 099
benedettoazameti@gmail.com

Bóg nas potrzebuje

Nazywam się MBUSA MAKASYATSURWA Augustin. Pochodzę z Demokratycznej Republiki Konga. Jestem misjonarzem kombonianinem. Urodziłem się w rodzinie chrześcijańskiej. Mam jedenaścioro rodzeństwa, ja jestem najmłodszy z nich. Nasz tata zmarł, kiedy miałem 9 miesięcy.

Kiedy odkryłem powołanie misyjne, wstąpiłem do kombonianów. Formację zakonną rozpocząłem w swojej ojczyźnie. Po postulacie udałem się do Beninu, gdzie odbyłem nowicjat, potem studia teologiczne w Ghanie, a przed święceniami odbyłem praktyki misyjne w Togo i Beninie. Teraz, jako kapłan, zostałem przydzielony do Beninu i jestem wikariuszem na północy kraju w parafii pw. Świętego Tamaro (Toko Toko) w diecezji Djougou. Diecezja ta znajduje się w środowisku muzułmańskim, ale ludzie żyją tu swoją wiarą, w zgodzie, szanując wiarę innych. Katolicy są mniejszością, a swoją wiarę przeżywają z radością i spokojem. Mentalność muzułmańska ma jednak wpływ na niektóre chrześcijańskie praktyki religijne, jak choćby sposób grzebania zmarłych bez krzyża i trumny. Dokładnie tak, jak to robią muzułmanie w okolicy.

Nasza parafia jest bardzo rozległa. Oprócz kościoła ma jeszcze sześć kaplic w terenie. Ludzie mówią kilkoma językami (dialektami) oprócz francuskiego, który jest językiem urzędowym Beninu. Mszę Świętą odprawiamy po francusku, ale kazanie trzeba już tłumaczyć na przynajmniej trzy miejscowe języki, aby każdy wierny mógł je zrozumieć i czuć się komfortowo. Wybór lokalnego języka do nauki jest dla mnie nie lada dylematem. Zupełnie nie



wiem, którego powinienem się nauczyć, bo jeśli nauczę się tylko jednego z nich, ludzie z innego kręgu językowego mogą poczuć się zaniedbani przez swojego pasterza.

Jestem pełen podziwu, że mieszkańcy tych terenów żyją w pełnej harmonii i to bez względu na religię, klan czy język. Każdy jednak zachowuje swoją specyfikę zgodnie z pochodzeniem i językiem. W rzeczywistości większość tych ludzi nie ma miejscowych korzeni. Niektórzy pochodzą z innych części Beninu, inni z Togo albo z Nigerii, a jeszcze inni z Burkina Faso. Wyemigrowali ze swoich rodzinnych stron w poszukiwaniu ziemi do uprawy lub innej działalności. Żyją głównie z rolnictwa. Są gościnni i przyjaźni, zwłaszcza wobec obcych. Rozumieją, co to znaczy emigracja, ponieważ sami też kiedyś byli obcymi.

Na początku mojej misyjnej działalności tutaj byłem pod dużym wrażeniem wobec muzułmanów, ich wierności, regularności, punktualności i aktywności w modlitwie, a także solidarności w niektórych działa-

niach społecznych. Jest to z pewnością aspekt, który przyciąga do nich ludzi innych religii. Bywa, że z tego powodu niektórzy chrześcijanie przechodzą na islam. Ale istnieją też inne powody, by zostać muzułmaninem, choćby przez małżeństwo. Tak naprawdę wyznawcy Allacha z tego regionu mogą nas uczyć, jak być prawdziwymi i wiernymi chrześcijanami. Konieczne jest zatem, abyśmy my, chrześcijanie, wzmocnili swoją obecność tutaj przede wszystkim poprzez świadectwo własnego życia, bo dzięki temu Pan Jezus będzie tu bardziej znany i kochany.

Misja ta wymaga udziału każdego chrześcijanina na świecie. Na chrzcie świętym zostaliśmy wezwani do głoszenia Jezusa Chrystusa wszystkim ludziom, a zwłaszcza tym najuboższym i najbardziej opuszczonym. Bóg potrzebuje nas, aby dotrzeć do wszystkich swoich dzieci. Przekraczajmy nasze horyzonty, wnosimy swój wkład w sprawę misji poprzez modlitwę, ofiary duchowe i materialne, a także swoją dyspozycyjność. ■

Polubić siebie

Poszukując inspiracji do napisania tego artykułu, natrafiłam w Internecie na nietypowy eksperyment, który przeprowadzono w Warszawie. Pod Pałacem Kultury i Nauki postawiono sztalugę z „obrazem” i przykryto go kawałkiem materiału. Następnie proszono przechodniów, by zatrzymali się na chwilę i szczerze coś opowiedzieli o dobrze znanej im osobie, którą za chwilę zobaczą. Po odsłonięciu płótna ich oczom ukazywał się nie obraz, lecz lustro, w którym ujrzeli siebie. Reakcje ludzi były bardzo różne... Jedna z kobiet śmiejąc się, powiedziała: „To fajna kobietka, bardzo ją lubię, wręcz kocham”. Zupełnie inaczej zareagowała młoda dziewczyna, która widząc swoje odbicie, wykrzyknęła: „Okropna! Boże, jak ja nie lubię siebie! Mogłabym być szczuplejsza, mieć większe oczy i mniejszy nos. Ale lustro jest ładne.” Natomiast starszy mężczyzna z synem zgodnie powiedzieli: „Jesteśmy przekonani, że to są ludzie niezawodni. Za każdym razem, kiedy ich spotykamy, a robimy to co rano, widzimy dumną, młodą Polskę”. Niestety, ów uliczny eksperyment dość szybko się zakończył, ponieważ jeden z jego uczestników widząc siebie w lustrze, po prostu je zbił.

Po obejrzeniu tego internetowego filmiku postanowiłam przeprowadzić podobny eksperyment w zakątku swojego domu i bardzo szczerze wypowiedzieć się o osobie, którą zobaczę... Oczywiście codziennie przeglądam się w tym moim lustrze, oceniam swój strój, makijaż, fryzurę i ogólny wygląd. Sprawdzam, czy nie pojawiła się kolejna zmarszczka lub siwy włos... Ale teraz uświadomiłam sobie, że tak naprawdę nie pamiętam, kiedy ostatnio oprócz wyglądu zewnętrznego próbowałam dostrzec w sobie coś głębszego, coś co czyni mnie wyjątkową i niepowtarzalną. Po tej krótkiej refleksji wstałam i spojrzałam w lustro. Chociaż w przedpokoju nie było nikogo poza mną, powiedziałam na głos: „Widzę przed sobą osobę piękną. Piękną, bo stworzył ją sam Bóg. Jest

ona dobra i radosna, bo to Bóg pomaga jej taką być. Jest fajna, pracowita, kreatywna i cieszy się, kiedy pomaga innym, a w tym wszystkim zawsze stara się widzieć pomocną Bożą dłoń. Jest kobietą, która lubi siebie taką, jaką jest. Jest bowiem głęboko przekonana, że to Bóg chciał ją właśnie taką mieć”.

I to wcale nie jest żadna zarozumiałość czy pycha, bo mówiąc tak o sobie, chwale arcydzieło, które stworzył

Bóg. Każdy z nas, bez wyjątku, powinien tak o sobie myśleć i mówić, i to jak najczęściej. I zawsze dobrze, bo wtedy wierzymy w siebie, cieszymy się z życia, kochamy innych ludzi i chcemy żyć! A inni patrząc na nas, widzą, jak wspinał się to Boże dzieło. Ośmielę się nawet powiedzieć, że jest to doskonałe lekarstwo na dopadające nas dziś choroby, jak choćby depresja czy zwykłe przygnębienie. Oczywiście, czasem nachodzą nas myśli, że moglibyśmy mieć więcej talentów, np. do aktorstwa, śpiewania, grania na instrumentach; większy dar do nauki języków obcych czy nawet pisanie książek... Może pozmienialibyśmy kilka rzeczy tu i tam, kilka gorszych cech oddali, a kilka innych przyjęli. Ale

wtedy najlepiej stanąć przed lustrem i głośno sobie powiedzieć: „Lubię siebie, taką jaką jestem, jaką stworzył mnie Bóg!”. I to właśnie jest wyjątkowe, że nie mamy tego, co mają inni, a inni nie mają tego, co my mamy.

Droży Czytelnicy, życzę każdemu z Was i sobie również, abyśmy wszyscy codziennie dostrzegali swoją wyjątkowość. Abyśmy z wiarą, z pełnym przekonaniem i prawdziwą radością wypowiadali te dwa słowa: „Lubię siebie”. Bo jakże nie chwalić się tym pięknym arcydziełem, które stworzył sam Bóg, którego lustrzanym odbiciem jesteśmy my, Ty i ja.

P.S. Z całego serca zachęcam każdego i każdą z Was do zrobienia takiego ćwiczenia. Stańcie przed lustrem i patrząc na swoje odbicie, głośno powiedzcie, za co siebie lubicie. ■



CEGIEŁKA DLA MISJONARZA

Drodzy Przyjaciele Misji!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy i wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje domy i pokonują tysiące kilometrów, by w imieniu nas wszystkich głosić Chrystusa najbardziej biednym i opuszczonym. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą jedynie liczyć na nasze wsparcie, by móc w pełni wypełniać dzieło ewangelizacji.

**Za Wasz dar serca i nieustanną chęć dzielenia się stokrotnie dziękujemy.
Niech Wam Pan Bóg sowicie to dobro wynagradza.**

Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków

nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza”



CZY WIESZ, ŻE...

Założyciel Zgromadzenia Misjonarzy Kombonianów Serca Jezusowego
św. Daniel Comboni

- 🌍 urodził się 191 lat temu, w Limone sur Garda, na północy dzisiejszych Włoch,
- 🌍 w wieku 11 lat rozpoczął naukę w szkole prowadzonej przez Sługę Bożego księdza Mikołaja Mazzę i z jego pomocą powoli odkrywał swoje misyjne powołanie.



 **Misjonarze
Kombonianie**

W POLSCE

WARSZAWA

ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

KRAKÓW

ul. Skośna 4, 30-383 Kraków
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

www.kombonianie.pl